

RECENZJE

Józef Gurgul

**Recenzja książki Jana Malca, *Przestępczość – to ciekawe zjawisko. Kryminologia nieelitarna*,
Wydawnictwo C. H. Beck, Warszawa 2006,
s. 269**

Zainteresowani problemami prawa karnego i nauk pokrewnych znają dra Jana Malca z licznych publikacji oraz kilkudziesięcioletniej działalności w prokuraturze, a następnie również w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Dorobek naukowy, bogate doświadczenie zawodowe oraz umiejętność prowadzenia dyskursu sprawiają, że do rąk czytelnika trafia dzieło pod wieloma względami udane i użyteczne, a zarazem nietypowe.

Efekty przemyśleń, badań, obserwacji m.in. rzeczywistości polskiego więziennictwa zostały opisane językiem potoczystym, krasomówczym, nasyconym zręcznymi powiedzeniami i aforyzmami prowokującymi do dyskusji bądź puentującymi poszczególne fragmenty dociekań. Ubocznie należy napomknąć, że w powodzi złotych myśli niekiedy coś zgrzyta. Przykładowo, nieścisłe jest twierdzenie, jakoby sentencją: „Wiem, co lepsze, przyznaję, ale idę za tym co gorsze” Eurypides i Owidiusz „doskonale skonkludowali” zawołoci wolnego wyboru między dobrem a złem (cytaty ze s. 74). Sedno niedokładności w tym, że łaciński tekst *Video meliora proboque, deteriora sequor* poprawniej tłumaczy się – widzę i pochwalam rzecz lepszą, (lecz) idę za gorszą. Maksyma pochodzi z „Metamorfoz” Owidiusza, rzymskiego poety, żyjącego w latach 43 p.n.e. do 18 n.e. Ateński tragik, poeta Eurypides, natomiast żył w latach 480–406 p.n.e., wobec czego ich drogi nigdy się nie krzyżowały.

Łącznie Platonowi i Senece przypisano znowu w ramach dyskusji wokół tematu „Odwet jako sprawiedliwość” – kapitalną mądrość, że nikt rozumny

nie karze dlatego, że popełniono przestępstwa, ale dlatego, aby go więcej nie popełniano" (s. 93). Ci starożytni Mężowie jednakże niczego wspólnie wymyślić nie mogli, skoro należeli jakby do dwóch osobnych światów. Życie greckiego filozofa, Platona, przypadało na lata 427–347 p.n.e., zaś rzymskiego mówcy, Seneki, na przełom I wieku p.n.e. i I wieku n.e.

Jak już wyżej sygnalizowano, Autor z gracją i obrazowo rozprawia o zagadnieniach trudnych, pozostających w żywym zainteresowaniu prawników, znawców nauk sądowych (pomostowych) i tzw. przeciętnych ludzi, którzy pragną więcej wiedzieć, czym w istocie jest przestępczość, jakie są perspektywy jej zwalczania, jakie wreszcie różnice zachodzą pomiędzy czynami piętnowanymi przez ustawodawstwo karne z jednej strony a zachowaniami typu chamstwo. To poszerza widoki na pomnażanie odbiorców książki.

Dr Malec nie ukrywa faktu istnienia nieprzewycięzalnych przeszkód w walce ze złymi postępkami człowieka i w staraniach o jego reedukację, gdy wejdzie w konflikt z prawem lub zasadami moralnymi. Realnie zatem muszą satysfakcjonować cząstkowe sukcesy w ograniczaniu niepożądanych sytuacji. Tytuł „Przestępczość – to ciekawe zjawisko" nie oddaje w pełni zawartości opiniowanego dzieła. Wszak niemało w nim roztrząsania różnych aspektów etycznych, penitencjarnych i rozmaitych odcieni stanu wymiaru sprawiedliwości. Ta konstatacja nie stanowi zarzutu, lecz informację o godnych podziwu predylekcjach Autora. Pomijając zwięzłą notę biograficzną Jana Malca (s. VII), książkę otwiera „Wstęp" (s. IX, X), w którym mowa o wydatnym wzroście przestępczości po zmianach ustrojowych w Polsce, z czym państwo kiepsko sobie radzi. W tym stanie rzeczy publikacji przyświeca ambitny zamiysł zrobienia czegoś pozytywnego w dziedzinie edukowania społeczeństwa konfrontowanego z plagami przestępczości, agresji, nieokrzesania.

Takie intencje piszącego tłumaczą popularyzatorski charakter pracy. Składa się ona z 41 esejów opatrzonych jędnymi tytułami, niejednokrotnie znakami zapytania o kluczowym znaczeniu (np. s. 23, 187). Każdy esej dotyczy kwestii zasługującej na monograficzne opracowanie.

W zakresie konstrukcji książki J. Malca można zgłosić jedno zastrzeżenie. Mianowicie, uderza rozproszenie, a co za tym idzie, powtarzanie niektórych stron zwłaszcza dotyczących wymiaru sprawiedliwości (por. s. 4, 89–94, 95–99, 261–259 i in.). Skupiający się nad nią czytelnik miałby większy komfort, gdyby analiza oraz wnioski płynące z blasków i cieni zmagai z naruszeniami prawa tudzież etyki zostały skoncentrowane w jednym miejscu. Jednorodność danej problematyki powinna decydować o strukturze prezentacji.

Przekonuje zapatrywanie na niejednoznaczność fenomenu przestępczości oraz na indywidualny charakter przestępstwa. Błyskotliwie, acz także przewrotnie brzmi wniosek, że przestępcą nie jest ten, kto popełnił przestęp-

stwo, ale tylko ten, którego na tym złapano (s. 1). Do tego myślenia można by dorzucić zasłyszane podczas wykładu W. Woltera zdanie, że zdarzają się czyny będące świństwem, ale nie przestępstwem i *vice versa*. W ten sposób Profesor uczulał adeptów sztuki prawniczej na nierzadko cienką linię dzielącą przeróżnej proweniencji występki, jak też na racje stosownego miarkowania represji karnej.

J. Malca słusznie gani manipulowanie statystykami przestępstw, karania, wykonywania wyroków, bezrobocia etc. (s. 4, 7–13, 29, 118, 171). Esej „Jakub i Ezaw a manipulowanie opinią o przestępczości” (s.7) wszczyna spór wokół kluczowego zagadnienia sensu i skuteczności represji karnej. W tym zakresie Autor jest sceptykiem, żeby nie powiedzieć – pesymistą. Nie wierzy w ozdrowieńczą moc osadzania w więzieniu. Źródłem owego niedowierzania jest istnienie ciemnej liczby przestępstw, co dra Malca prowadzi do wniosku, że „skoro wielu sprawców pozostaje niewykrytych, to przecież kary nic nie dadzą” (s. 9).

Odrobinę dalej jednak Autor jawi się jako realista stąpający po twardym gruncie rzeczywistości, gdyż odnośnie przemyślenia zwięźczył podsumowaniem, że mimo wszystko od karania za wyrządzone zło nie ma odwrotu (s. 10).

Niemalą uwagi przywiązuje się do konsekwencji drakońskich kar izolacyjnych, do nieracjonalności karania śmiercią, immanentnych wad wymiaru sprawiedliwości odwetowej (s. 9, 121–127, 141–146, 193–198, 251–269). Według J. Malca, nie odstrasza i nie resocjalizuje, lecz przeciwnie – degeneruje długotrwałe przebywanie skazanego w specyficznym środowisku więziennym. Także kara śmierci nie powściąga potencjalnych zabójców od podejmowania zamachów na cudze życie. Potwierdzają to kryminalne statystyki różnych państw. Na domiar złego wielu sędziów i prokuratorów nie zna fatalnych warunków wykonywania kar pozbawienia wolności (zob. esej „Jak się w Polsce siedzi?” – s. 187–191), które (tzn. warunki) wyzwalają agresję i inne anomalie pogłębiające upadek moralny. Sugestywnie rozpatruje się to w sarkastycznie zatytułowanym szkicu „Druga strona księżyca, czyli niedostrzegane skutki przykręcania więźniom śruby” (s. 193/198). Zasadniczo przyczynia się ono do narastania fali grypsery. Siebie zaliczając do „ludzi”, grypsery sięją strach i terror wobec współwięźniów uznawanych arbitralnie za „frajerów”, a najbardziej wobec „cweli”. Niektórzy nie wytrzymują potwornego znęcania, popełniając samobójstwa (s. 199–206).

Temu rozumowaniu, zmuszającemu do ważkich refleksji można generalnie przytaknąć. Przechodząc jednak do szczegółów, natrafia się na nie do końca udowodnione wnioski. Tak więc trudno oprzeć się pokusie aprobowania stanowiska w nauce zdecydowanie przeważającego, że ani ostry reżim wykonywania długotrwałych kar, ani orzekanie kary śmierci nie ograniczają zjawiska przestępczości. Jako chwytliwy dowód przytacza się statystyki kry-

minalne, z których czarno na białym wynika, że złagodzenie penalizacji łącznie z eliminacją karania śmiercią nie spowodowało wzrostu liczby naruszeń prawa karnego.

Ten błogi nastrój wszelako zwolennik przeciwstawnej filozofii może zmącić postawieniem hipotezy, że GDYBY sędziowie nie kierowali się gołęmbim sercem, GDYBY co najmniej najokrutniejszych morderców osiągnęła kara eliminująca, to – w tym samym przedziale czasu – zamiast *status quo* mielibyśmy zmniejszenie liczby przestępstw. Nie ma takich narzędzi badawczych, dzięki którym takie gdybanie udałoby się zweryfikować, ale nie sposób też kompletnie zignorować je. W czym przeto rzecz? Chodzi najogólniej o timbre ferowanych wniosków, które w większym stopniu należałoby motywować argumentami natury moralnej i estetycznej, aniżeli z istoty swej niepelnymi doświadczeniami kryminologa.

Całkiem zasadnie uwydatnia się wartości sprawiedliwości naprawczej jako celu procesu karnego (s. 95–99). Pożyteczniejsze niż wsadzanie za kraty może być lub rzeczywiście bywa naprawienie wyrządzonej szkody materialnej, przeproszenie i danie moralnej satysfakcji pokrzywdzonemu oraz szczerze wyznanie winy z racji nieprawości postępowania. Z ostrożności wypada nadmienić, że poprzestawanie na samej tylko sprawiedliwości naprawczej byłoby nie do pomyślenia w razie drastyczniejszego pogwałcenia zasad prawa i etyki.

W kilku esejach przewijają się idee pobudzające do większej aktywności zwłaszcza w dwóch obszarach procesu karnego. Dr Malec spostrzega bowiem, że policja, a po trosze także i inne organy nie radzą sobie ze wzbie-rającą falą chamstwa i dokuczliwą dla społeczeństwa drobną przestępczością, a szczególnie z przejawami wszelakiej maści bandytyzmu (s. 35–40, 53, 65 i *passim*).

Stąd rodzi się inspiracja „brania sprawy w swoje ręce” przez zagrożonych i już skrzywdzonych niedozwolonymi postępkami. Oni powinni przejawiać więcej inicjatywy w zwalczaniu zła.

Rada bez wątplenia słuszna i aktualna. Nie może się jednak obyć bez przynajmniej jednego uzupełnienia. Policjantom, prokuratorom, sędziom, a nawet adwokatom należało *expressis verbis* przypomnieć o artykule 25 § 1 Kodeksu karnego, sankcjonującym instytucję obrony koniecznej. Przypomnienie byłoby bardzo na czasie, albowiem badania empiryczne weryfikują tezę o ignorowaniu w praktyce tegoż przepisu, czym skutecznie odstręcza się ludzi od czynnego reagowania na agresję ze strony degeneratów.

Wszak wbrew dyspozycji art. 17 § 1 pkt 2 Kodeksu postępowania karnego wszczyna się postępowania karne i wnosi akty oskarżenia w przypadkach, gdy przyjęcie wersji obrony koniecznej jest ewidentnie realne. Gorzej, że – chyba wskutek braku gruntownej znajomości akt sprawy – także adwokaci wnoszą, zresztą bez powodzenia, o łagodny wymiar kary lub uniewin-

nienie z racji niedostatecznych dowodów w sytuacji, gdy należy dążyć prawdopodobieństwo obrony koniecznej¹. Listę „Niekórych grzechów prawników karników” przeto trzeba by powiększyć o wytyk nierobienia właściwego użytku z art. 25 § 1 k.k., ustanawiającego kontratyp.

Z drugiej strony, chcąc dać świadectwo prawdzie, należy zauważyć, że w takich fragmentach książki, jak: „Agresywność i agresja” (s. 65–69), „Następstwa picia alkoholu a przestępczość” (s. 77–81), „Rzut oka na zabójstwo” (s. 109–114) i inne. Autor w sposób jakby dorozumiany podsuwa myśli mogące być zaczynem procesu budowy właściwych wersji i planów śledztwa. W zakresie konstruowania, na przykład, osobowych hipotez sprawstwa dość oczywiste sugestie wynikają z ustaleń, że aż 88% zabójców to małżonkowie, konkubenci, krewni i powinowaci oraz znani pokrzywdzonym, przeważnie nietrzeźwi, sfrustrowani, odchyleni od normy psychicznej². Zdrowy rozsądek podpowiada, że tego rodzaju informacje znacząco mogą zacieśnić populację podejrzewanych o konkretne zabójstwo. Chociaż w niczym nie wolno przesadzać. W śledztwie racjonalnie postępuje ten, kto umiejętnie kwestionuje czynione ustalenia, kierując się zasadą, że wciąż jeszcze „wszystko jest możliwe”.

Lektura ciekawych przemyśleń pytania „Czy zabójca może zadośćuczynić z swój czyn?” (s. 115–120) łączy się z pewnym niedosytem. Wynika on z braku podkreślenia roli szczerego, niewerbalnego przyznania się do winy jako warunku *sine qua non* niewkraczania w przyszłości na drogę konfliktu z prawem karnym³. Przy czym, J. Malec zasadnie ubolewa, że spośród grupy osadzonych w więzieniu sprawców 407 zabójstw jedynie co szósty zastanawiał się nad jakimś sposobem zadośćuczynienia ofiarom za wyrządzone im krzywdy (s. 117). Z drugiej strony można rzec także, że nie ma w tym nic

¹ Szerzej o tym J. Gurgul, Wykrywco-śledcze zagadnienia obrony koniecznej, Prokuratura i Prawo 2002, nr 1; tegoż, Psychiatryczno-psychologiczne aspekty spraw z wersją obrony koniecznej. Palestra 2003, nr 5–6; tegoż, Problematyka praw człowieka w świetle praktyki dochodzeniowo-śledczej w sprawach znamiennych obroną konieczną, (w:) Problemy Współczesnej Kryminalistyki, t. VI, pod red. E. Gruzzy i T. Tomaszewskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2003.

² J. Leszczyński, Zabójstwa na tle seksualnym w Polsce, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1992, s. 139–151; A. Wolska, Zabójcy – studium psychologiczne, Wydawnictwo Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 1999, *passim*; J. Gurgul, Z problematyki alkoholizmu w sprawach o zabójstwa. Problemy Alkoholizmu 1972, nr 12; tegoż, Śledztwa w sprawach o zabójstwa, MSW, Warszawa 1977, s. 30 i 31; J. Gierowski, Osobowość i procesy motywacyjne sprawców zabójstw seksualnych, Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne 1998, nr 19; D. Abels, Einige Fälle schwerer sexueller Delinquenz, (w:) Ätiologie und Prophylaxe der Sexualkriminalität, Berlin 1965, s. 74, 75 i *passim*.

³ F. Meinert, Vernehmungstechnik, IV Aufl., Lübeck, bez daty, s. 11, 118 i *passim*; G. Bauer, Moderne Verbrechensbekämpfung, Band I, Lübeck 1970, s. 357; A. Jakubik, Psychopatologia poczucia winy, Psychiatria Polska 1975, nr 4; J. Tischner, Spór o istnienie człowieka. Wyd. Znak, Kraków 1998, s. 96 i 97.

dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę wyznanie Marka Hłaski w „Pięknych dwudziestoletnich”, iż żaden z napotkanych przezeń więźniów nie poczuwał się do winy. Każdy był „niewinny”!

Dr Malec, jak już wcześniej nadmieniono, bezlitośnie chłosta prawników karników za ich przywary zawodowe (s. 141–146). W istotnym stopniu biorą się one stąd, że sędziowie i prokuratorzy nie mają nawet wyobrażenia, jak wyglądają realia zakładu karnego, jakie w nim panują warunki. Smutne, że niektórzy tej rzeczywistości raczej nie chcą znać.

W niniejszej recenzji nie bez kozery sygnalizuje się różne wątki prawniczego profesjonalizmu. Utyskiwania Autora mają szersze, niż by się wydawało, konotacje, dające się ująć w lapidarnej formule, że nikt nie zdoła zrozumieć tego, czego nie doświadczył sam bodaj w stopniu minimalnym. Kunszt w zawodzie, np. prokuratora, osiąga się dzięki osobistym pomysłom oraz realizacji własnymi rękami podstawowych czynności śledczych, w tym także wymagających opanowania problematyki interdyscyplinarnej. Praktyka jest czułym weryfikatorem fachowości.

Z przysłowiowym zębem została naszkicowana „Przestępczość kobiet w Polsce” (s. 167–173). Kobiety popełniają zaledwie 6,5% wszystkich przestępstw, co poświadcza prawdziwość tezy, że konflikty z prawem karnym są domeną głównie mężczyzn. Ta wiedza może być przydatna m.in. w procesie typowania sprawcy danego czynu. Odnosząc się zaś do szczegółów, należałoby nieco skorygować nazbyt stanowczy wniosek, że kobiety nie biorą udziału w zabójstwach rozbójniczych (s. 170). Skłania do tego chociażby własne doświadczenie zawodowe recenzującego, uczestniczącego w śledztwie, w którym Wiesławie Irenie T. zarzucił udział w dokonaniu ośmiu zabójstw z motywów rabunkowych, a Alicji C. – pięciu na terenie Augustowa i ościennych miejscowości. Przy czym dla charakterystyki omawianego stanu rzeczy nie bez znaczenia pozostaje okoliczność, że w przypadku mordu na małżonkach F. Wiesława I. T. zadawała śmiertelne obrażenia młotkiem, postępując z niebywałą determinacją.

Dewiza *contra experimentum non datur argumentum* zastąpi szerszy komentarz problemu udziału kobiet w zabójstwach popełnianych w okolicznościach nawet szczególnie obciążających. Po prostu, ostrożnie z wnioskami typu „tak” lub „nie”.

Zasługuje na aprobatę nazwanie dzielnicowego „Najważniejszym policjantem” (s. 81–87). Pewne echo tego poglądu pobrzmiewa w znamienne zatytułowanym szkicu „Nie da się urwać łba Hydrze, ale trzeba się starać – przeciwdziałanie zorganizowanej przestępczości w Polsce” (s. 237–242). Nie ma mowy o składaniu broni. Zakusom Hydry bowiem można zapobiegać dwoma sposobami: a) kryminologicznymi, b) kryminalistycznymi. Pierwszy jest lepszy. Istotna rola w jego realizacji przypada właśnie dzielnicowym, ich terenowej aktywności. Potwierdza to znany z licznych doniesień przykład

Nowego Jorku. Wiadomo już, że pryncypialność oraz wszechobecność podstawowych sił policyjnych na ulicach metropolii nękanej epidemią przestępczości zmieniły ją (czyli megamiasto) w prawie oazę spokoju.

Piszący ten komentarz doświadczył w praktyce, że wobec doskonałego rozpoznania środowiska przez dzielnicowego wykrycie i ujęcie groźnych zabójców nastąpiło prawie błyskawicznie.

Prowadzący śledztwa prokurator gros służbowego czasu przeznaczają na przesłuchania. Kwestia, czy ten wysiłek przybliża poznanie rzeczywistości? J. Malec bowiem jednemu z esejów nadał ironiczny tytuł „Szczera nieprawda, czyli o zeznaniach świadków” (s. 181–186). Nie da się zaprzeczyć, że tkwi w nim jakaś przynajmniej krztka prawdy, którą organ procesowy powinien brać w rachubę, by w porę mógł i chciał zapobiegać pomyłkom. Przed pochopnym ocenianiem danego dowodu powinno powściągać zwłaszcza porzekadło *unus testis nullus testis* (jeden świadek, żaden świadek).

Kolejny *bon mot* to kolejny bodziec do krytycznej refleksji. Sęk przecież w tym, że jedynie w sferze wyobraźni istnieją sprawy, w których dowodem są zeznania tylko jednego świadka bądź wyjaśnienia podejrzanego. W każdym postępowaniu, w każdym aktach sprawy gromadzi się – oprócz relacji jednego świadka – przeróżne szczególiki, poszlaki, okruchy danych, przez pryzmat których można wzmocnić kryteria oceny jego prawdomówności. Osobnym zagadnieniem jest wola i umiejętność czytania oraz rozumienia zawartości akt.

Ciarki przechodzą po plecach, gdy się zgłębia prezentację w zasadzie jednorodnych tematów, jak: „Docelowy wzór przestępczości – włoska mafia” (s. 215–220), „Konkurenci włoskiej mafii (s. 221–227) czy wreszcie „My nie od macochy – przestępczość zorganizowana w Polsce” (s. 229–235). Niewątpliwie są to groźą wiejące obrazy teraźniejszości i bliskiej przyszłości, uzmysławiające ogrom dylematów etycznych o niebagatelnym znaczeniu dla walczących z mafiosami. Wyraziście dochodzą one do głosu w konfrontacji z przemyśleniami zasad legalizmu, moralności, uczciwej gry procesowej.

Wybór pomiędzy tymi wartościami może przyprawiać o ból głowy, skoro Jan Malec – chyba nie bez intencji stwierdza, że prokurator tylko dzięki niekonwencjonalnym (to delikatne określenie) metodom doprowadził do osadzenia w więzieniu ekstremalnie niebezpiecznego mafiosa Luciano (s. 218). Co więc robić w położeniu: albo, albo! Uroda zawodu polega także na trudnych wyborach. Naturalnie, uniwersalnym drogowskazem dla praktyka śledczego musi być pochodząca z „Satyr” Horacego paremia *est modus in rebus*. Są granice, których nigdy nie wolno przekroczyć, co należało dopowiedzieć, żeby nie było nieporozumień.

Dwa eseje, częściowo lub w całości, traktują o przestępcach psychopatach: „Jeśli nie eksport przestępców, to co?” (s. 243–248) oraz „Czy psychopaci to przestępcy «z urodzenia»?” (s. 249–254). Uwagę przykuwają dwa

pulsujące w nich znaki zapytania. Pierwszy wiąże się ze sferą zagadnień sędziowskiego wymiaru kary (art. 53 i nast. k.k.), a to wobec stwierdzenia niepoprawności psychopatów i charakteropałów. Orzekane w stosunku do nich kary są więc bezskuteczne (s. 246, 252). Zaiste, problem ogromnie zawili, wykraczający poza ramy tego komentarza. Niemniej dla swoistego podgrzania sporu nie od rzeczy będzie przypomnienie, że L. Wachholz zalecał łagodne karanie psychopatów⁴, A. Bilikiewicz natomiast wręcz przeciwnie. Preferował postulat surowego obchodzenia się z psychopatami jako dobrą szkołą życia dla nich⁵. Po wtóre, szkoda, że kompetentny Autor całą populację psychopatów wrzuca do jednego worka. I dlaczego bodaj jednym słowem nie zahaczył o sporny problem ich poczytalności⁶. Dla prokuratora czy policjanta pracującego na tzw. pierwszej linii byłoby również interesujące, na przykład, wyodrębnienie klasy sprawców krańcowo pod względem seksualnym zбочzonych. Zabójstwa popełniane dla zaspokojenia takiego popędu zdarzają się dość rzadko, ale takie ich cechy jak seryjność oraz *modus operandi* stanowią o szczególnej wadze danych czynów. Nie znając psychofizycznych cech owych dewiantów, nie sposób przystępować do kompleksowego opracowania osobowych wersji i planu śledztwa⁷.

Ostatnim zagadnieniem o niechybnie ważnym dla praktyki i teorii znaczeniu, które w tej recenzji koniecznie trzeba uprzytomnić, zawiera esej pt. „Co nieco o typach przestępców” (s. 255–260), tematycznie bliski powyższej dyskusji. Dr Malec trafnie konkluduje, że z dorobku C. Lombrosa pozostało zainteresowanie właściwościami i osobistymi warunkami sprawcy. Wiedza o nich – powtórzmy to – ułatwia wykrycie przestępcy i udowodnienie mu winy.

Jednocześnie zważywszy, że fundamentalne dzieło Lombrosa „Człowiek – zbrodniarz” wydano w roku 1876, korci, aby przypomnieć, że w polskim procesie karnym ponad wiek wcześniej praktykowano gromadzenie

⁴ L. Wachholz, Psychopatologia sądowa na podstawie ustaw obowiązujących w Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1923, s. 305.

⁵ A. Bilikiewicz, Psychiatria kliniczna, PZWL, Warszawa, 1960, s. 482.

⁶ L. Korzeniowski, Zarys psychiatrii, PZWL, Warszawa 1967, s. 409; K. Spett, Poczytalność psychopatów, Państwo i Prawo 1967, nr 3; L. Wdowiak, Orzecznictwo sądowo-psychiatryczne w niektórych stanach psychopatologicznych, Zeszyty Problemowo-Analityczne 1972, nr 4; K. Spett, A. Szymusik, Psychopatologia szczegółowa, (w:) Psychiatria w procesie karnym, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1991, s. 218–224.

⁷ L. Wachholz, O morderstwie z lubieżności, Przegląd Lekarski 1900, nr 39 i 40; K. Spett, Zabójstwo z lubieżności, Problemy Kryminalistyki 1966, nr 63; E. Reker, Der Sexualmörder, Kriminalistik 1971, nr 2; W. Wimmer, Triebverbrecher – Tiger im Schafspelz, Kriminalistik 1976, nr 6; Lew Z. Starowicz, Seksuologia sądowa, Wydawnictwo Lekarskie PZWL Warszawa 2000, s. 318–330; J. K. Gierowski, M. Szaszkiewicz, Osobowość i motywacja sprawców zabójstw, (w:) Zabójcy i ich ofiary. Psychologiczne podstawy profilowania nieznanymi sprawców zabójstw, Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, Kraków 2002, s. 44 i 45.

informacji o właściwościach oskarżonego. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie znajduje się Zbiór Akt Branickich z Suchej, w którym udokumentowano m.in. postępowanie sądowe przeciwko księciu Lubomirskiemu i jego ułanom o posiekanie szablami Żyda, Salomona Praszki w Gnaszynie koło Częstochowy. Niekiedy trzeba, a nawet wypada upomnieć się o prawdę, że my także torowaliśmy drogi, które inni przebywali później. Osobna rzecz to opracowanie naukowego paradygmatu. Samo wyczuwanie problemu jednak jest także ważne.

Reasumując z pełnym przekonaniem rekomenduję książkę dra Jana Malca. Książkę wznecającą intelektualny ferment, poszukującą słabych punktów w zastanych poglądach i uparcie drążącą pytania, co i dlaczego jest dobrem, a co złem. To naprawdę przyjemna lektura.